



O drogę pytajcie tych, co ją przeszli

Khenpo Dzigme Phuntsok

Oceniajmy naprawdę roztropnie! Nie chwalmy złych ludzi. Nie traktujmy jak prawdziwych nauczycieli tych, którzy nimi nie są. Ale też nie uwłaczajmy mistrzom autentycznym, stosując do nich pospolite miary.

Z daleka od niegodnych

Nastały takie czasy, że mało kto zasługuje na zaufanie. Nie należy więc mówić publicznie o ważnych zamierzeniach, tylko dyskretnie robić swoje, żeby nie mnożyć przeszkód. Musimy też umieć postępować ostro i działać jak magnes, okazywać współczucie swoim i męstwo w obliczu wroga oraz odróżniać dobro od zła w poczynaniach innych.

Historia uczy, że przyczyną wielkich tragedii i niewysłowionych cierpień ogółu bywały nikczemne działania garstki ludzi czy wręcz jednego człowieka. Łotrów, zwłaszcza takich, którzy dopuścili się nieodwracalnych zbrodni, należy zatem bezzwłocznie wykluczać, nim zniszczą swoją społeczność i naród.

Istoty wyjątkowo podłe, nad którymi nie można zapanować w sposób łagodny, Buddowie i Bodhisattwowie ujarzmiają twardą ręką. To także domena przywódców świeckich. Przeznaczone dla nich nauki mówią wyraźnie, że gdy winowajca nie okazuje skruchy i nie chce się zmienić, mogą zastosować środki przymusu lub wymierzyć karę (każdą z wyjątkiem okaleczenia i pozbawienia życia). Jeśli król skaże kogoś na śmierć, nauczyciel Dharmy winien mu to wyperswadować. Inne sankcje nie wymagają takiej interwencji.

Krótko mówiąc, bezpieczeństwo kraju oraz pokój i szczęście wszystkich istot wymagają czasem drastycznych działań wobec niegodziwców.

Nauczyciel przewyższa dobrocią Budde

Starzy czy młodzi, słynni bądź zupełnie nieznanymi – ci, którzy przekazują nam Dhammę, są naszymi nauczycielami. I za to jesteśmy im winni dozgonną wdzięczność.

Pewien wielki Bodhisattwa odwrócił się od samsary dzięki pouczeniom Bhikszu Mahanamana, jednego z pięciu pierwszych uczniów Buddy Śakjamuniego. Widząc raz ich obu,

pokłonił się najpierw Mahanamanowi, za co Budda nie szczędził mu pochwał: „Zaiste słusznie uczyniłeś! Cześć winienes przede wszystkim nauczycielowi, od którego zaznałeś dobroci”. Bhikszu z pewnością nie dorównywał Buddzie, ale ten chciał nam uprzytomnić, że nie wolno zapominać, ile zawdzięczamy swemu guru.

Ludzie mądrzy doskonale wiedzą, że każdy okrucuch urzeczywistnienia, które udało się im zdobyć, wziął się nie z samej pilności, ale ze współczucia i błogosławieństw nauczyciela. Są mu więc głęboko wdzięczni i nigdy nie zapominają tego okazać.

Z kolei ludzie mali uważają za swych mistrzów wyłącznie ludzi wpływowych i znanych. Do osób cichych i skromnych nie zamierzają się przyznawać, choćby otrzymali od nich mnóstwo nauk. Doprawdy trudno o większe błazeństwo niż ukrywanie nieznanego nauczyciela i przechwalanie się sławnym.

Dla takich ludzi niedoścignione wskazówki nie są bynajmniej darem nauczyciela, tylko owocem własnej zasługi i mądrości. Szacunek okazują tylko na początku, zapominając o nim natychmiast po otrzymaniu nauk. Podobnie traktują lekarzy niektórzy wyleczeni pacjenci.

Nie tak wygląda odpowiednie naczynie na Dharmę. Arogancy głupcy nie wiedzą, kim naprawdę jest nauczyciel, i zaprzepaszczają wszelkie szanse na Przebudzenie. Bez względu na to, ile potrafią zrozumieć i przyswoić, nigdy duchowo się nie rozwijają.

Szacunek nie sprowadza się do pustych gestów

Szacunek okazuje się nauczycielowi nie gestem, a sercem. Mipham Rinpocze miał na przykład wyjątkowo upartego i porywczego sługę, który nawet przy nim potrafił zachowywać się niegrzecznie i grubiańsko. Kiedy mistrz wzywał do siebie uczniów, Lama Oser stawał w drzwiach i odprowadzał ich z kwitkiem, mówiąc, że Rinpocze jest chory. Nikomu nie udawało się go udobruchać.

Można było wręcz odnieść wrażenie, że boi się go sam Mipham. Raz odprowadził Khenpo Jongę, który prosił o pomoc w pracy nad „Skarbnicą drogocennych przymiotów”. „Uciekaj do domu – wyszeptał. – Idzie Oser! Nie dam rady nic ci powiedzieć”.

Mogłoby się zdawać, że przyboczny jest wyjątkowo niegrzeczny wobec swego mistrza. W istocie bał się jednak o Rinpoczego i odchodził od zmysłów, widząc jak ten zaniedbuje zdrowie, pracując dla innych. Za sprawą tego oddania i wiary, koniec końców to właśnie w niego Mipham przelał całą swoją mądrość. I przed śmiercią kazał innym opiekować się nim, jeśli kiedyś zachoruje.

Zatem nie liczą się kwieciste, gładkie słówka. Autentyczny uczeń ma dla nauczyciela zaufanie, szacunek i miłość.

Pozory mylą

Kiedy głupiec szuka przyjaciela, interesuje go majątek, pozycja i wygląd. Wydaje się, że dziś w taki sposób wybiera się również nauczycieli. Wystarczy, że mają dobre nazwisko i godnie się noszą.

Dawniej tulkę nie zawsze byli elegancy i dostojni. Słynny Buton, patriarcha linii szalu, urodził się z wielkimi ustami i ogromnym, obrzydliwym nosem. „Kto zechce na ciebie patrzeć?”, miała wykrzyknąć matka, spojrzawszy na pierworodnego. „Nic mnie to nie obchodzi”, odpowiedział natychmiast noworodek, otwierając monstrialne usta. (Przy okazji, „Butonpa” znaczy dosłownie „dziecko widziane przez wszystkich”.)

Wielu wybitnych mnichów i uczonych z gelugpy też nie grzeszyło urodą.

Jeśli idziecie do ślubu, możecie wybierać wedle urody. W przypadku duchowego mistrza naprawdę nie ma takiej potrzeby. Tylko głupiec kieruje się pozorami. Człowiek rozsądny nad opakowanie przedkłada zawartość, interesując się mądrością i współczuciem nauczyciela, to bowiem niezawodne kryteria.

Gonienie za nowym

Wielki Atiśa miał bardzo wielu nauczycieli. Jedni górowali nad nim prawością, drudzy byli mu równi, trzeci nie dorównywali. Wszystkim okazywał jednak wielką wdzięczność i szacunek. Z kolei Dromtonpa uczył się tylko od dwóch mistrzów: adepta świeckiego i właśnie Atiśi. Kiedy jego własny uczeń, Putoła, zapytał który wariant jest lepszy, odparł: „Jeżeli masz czysty umysł, im więcej nauczycieli, tym lepiej. Jeśli nie i zawsze szukasz dziury w całym, najlepiej mieć ich jak najmniej”.

Dziś wielu rzuca się do stóp i składa ofiary na widok każdego nauczyciela. Wkrótce zaczynają jednak dostrzegać wady i natychmiast się odwracają. Inni uwielbiają nauczycieli testować, mówiąc jedno i myśląc drugie. Jeśli cierpicie na którąś z tych przypadłości, nic nie zyskacie bez względu na ilość.

Krótko mówiąc, większość z was nie potrzebuje wielu nauczycieli. Nie zachłystujcie się też nowinkami i nie wpadajcie szybko w znudzenie, szukając ciągle „świeżych” doznań.

Moc jest wyłącznie w linii

W tym świecie wiele dyscyplin ma własnych nauczycieli i tradycje. W buddyzmie wielką wagę do linii – przekazu nie tylko Dharmy, ale również niewidzialnej siły błogosławieństw – przywiązują sutrajana i wadžrajana.

Esencją osiemdziesięciu czterech tysięcy praktyk nauczanych przez Buddę Śakjamuniego jest „wielka doskonałość”, którą Samantabhadra, Budda dharmakaji, przekazał Padmasambhawie i Wimalamitrze, a ci kolejnym pokoleniom mistrzów – aż po mego rdzennego lamę – zachowując nieprzerwaną linię i nieskalaną, kryształową czystość abhiszek i nauk.

Poza ich otrzymaniem nauczyciel linii musi mieć jeszcze określone bezpośrednio urzeczywistnienie najgłębszych pouczeń. Linia jest czysta, jeśli żaden z jej dziedziców nie zwrócił się przeciw swemu mistrzowi i nie złamał ślubowań.

Musimy otrzymać wskazówki od nauczyciela z czystej linii. Niektórzy ludzie jej nie cenią, sięgając po nauki znikąd i uważając się za oświeconych. Człowiek mądry będzie jednak – rzecz jasna, z szacunkiem – trzymał się od nich z daleka.

Są ludzie, w których za sprawą dawnej więzi z wielką doskonałością budzi się mądrość, gdy tylko spotkają się z tymi naukami. Oczywiście zdarza się to niesłychanie rzadko, ale nawet osiągnąwszy wcześniej Przebudzenie, znów zdają się na nauczycieli – jak Padmasambhawa, który miał ich bez liku, choć patrzył wprost w dharmakaję. Innymi słowy, nawet najdosjowniejsi mnisi i mistrzowie muszą mieć guru i odebrać od nich czyste przekazy.

Sekrety są konieczne

Jeśli jako adepci wadžrajani nie zachowacie w tajemnicy swego bóstwa medytacyjnego i mantry, wasza praktyka nie przyniesie żadnych owoców. Dziś mało kto zdaje się jednak rozumieć tę zasadę. Wszyscy opowiadają wkoło, że ich bóstwem jest Bodhisattwa Awalokiteśwara albo Mandziuśri, co zwyczajnie stanowi szczyt głupoty.

W rzeczy samej, nie tylko praktykę należy zachować w tajemnicy – również pewne kuracje nie mogą być bez niej skuteczne. W tybetańskim systemie medycznym jest roślina będąca panaceum na choroby płuc. Moczona przez miesiąc w mleku leczy na przykład zaawansowaną gruźlicę. Jej nazwę utrzymuje się w tajemnicy. Nauczyciel opisuje tylko kolor, kształt i miejsca występowania. Podczas wyprawy w góry, pokazuje ją uczniom, mówiąc: „Popatrzcie na to cudowne lekarstwo. Wiecie, co to jest?”. Mądrym wystarcza to w zupełności.

Słynny Desi Sangje Gjatso zebrał i opisał całą kolekcję „tajemnych lekarstw”, opatrując je szyfrowanymi wyjaśnieniami.

Kiedy miałem kłopoty z sercem, lekarz z Sertharu dał mi paczuszkę z lekarstwem, zaznaczając, żebym nie brał go w drodze, bo mogę zasnąć. Wypytywałem o nie później różnych ludzi i gdy w końcu zidentyfikowałem je inny doktor, od razu przestało na mnie działać. Czasem lepiej nie zadawać więc zbyt wielu pytań i – we własnym interesie – po prostu robić to, co zaleci lekarz.

Są też tybetańskie specyfiki, których nazw nie wypowiada się bez powodu. Jeśli i lekarz, i pacjent dochowują tajemnicy, działają szybko i niezwykle skutecznie. Skoro wymagają tego lekarstwa, o ile ważniejsze musi być zachowanie sekretności jedynych w swoim rodzaju, bezcennych nauk wadżrajany. Dotyczy to zwłaszcza esencji pouczeń procesów budowania i spełniania, które należy praktykować potajemnie, nawet jeśli są powszechnie znane. O ile zastosujecie się do pouczeń nauczyciela i zachowacie w ścisłej tajemnicy wszystko, co tego wymaga, z pewnością osiągniecie rezultaty!

Nie zniesławiajcie Bodhisattwów

Wielu Szlachetnych przeobraża i wyzwala w tym świecie istoty mocą swego współczucia i aspiracji. Może się здаwać, że sami doświadczają wtenczas cierpienia i szczęścia, chorują, starzeją się i zmagają ze splamieniami, niemniej w sferze ich świadomości te nieczyste zjawiska po prostu nie istnieją. Wedle *Nieźrównanej ciągłości* „Szlachetni są wolni od wszelkich cierpień, narodzin, starości i śmierci”, a w *Ozдобie sutr mahajany* czytamy, że „gdy Bodhisattwa przejrzy pustości rzeczy i istot, wyzwala ich jest niczym spacer w ogrodzie: nie ma w nim żadnego cierpienia”.

Bywa wręcz, że pomagając określonym istotom, Bodhisattwa sprawia wrażenie gorszego od nich. I nie wolno mu z tego powodu uwłaczać.

Dawno temu wielki mistrz Dzigme Phuntsok Dziungne zbierając jałmużnę w okolicach Serszulu, zbliżył się do pewnej dziewczyny. Zauważywszy ją raz pośród tysięcy wiernych, którym udzielał abhiszeki, poderwał się i poprowadził do tronu, upuszczając rytualną wazę.

Początkowo wszyscy okazywali mu respekt i starali się nie szukać dziury w całym z uwagi na sławę, jaką zdobył w poprzednich wcieleniach, z czasem jednak wielu zaczęło się odwracać, uznając, że swoim postępowaniem urąga zakonnym regułom. Przed samą śmiercią dopuszczał się takich szaleństw, że kazano mu nawet opuścić klasztor. Kiedy złożony chorobą nie wstawał już z posłania i wył z bólu, przestali się nim opiekować uczniowie. Bojąc się ośmieszenia, z całej siły dęli w trąby i walili w bębny, żeby zagłuszyć jego wrzaski.

Gdy wreszcie umarł, ludzie poszli prosić o radę słynnego Do Khjentse Jesziego Dordże. Ten kazał im zachować dla siebie to, co zobaczą, wyjął pistolet i strzelił w stopę zmarłego, z którego głowy wydobył się wtedy słup dymu. „Wielki Bodhisattwa nie zauważył swojej parinirwany, więc zwróciłem mu na to uwagę – powiedział Khjentse. – I już do niej wrócił”. Dzigme Phuntsok Dziungne odrodził się jako Tulku Tenpa Nima. Kiedy ją zobaczył, natychmiast poznał swoją dakinię z poprzedniego życia. „Postarzała się, ale w ogóle nie zbrzydła”, oświadczył, a potem ją się głośno zastanawiać, dlaczego pamięta tylko ją i co to może oznaczać. Lubił sarkazm i często drwił z samego siebie.

Czyny Dzigme Phuntsoka Dziungne mogły wydawać się sprzeczne z Dharma i ściągały na niego gromy, co wcale nie znaczy, że czegoś mu brakowało. W istocie owe „uchylenia” były wyłącznie spektaklem, który odgrywał na użytek ludzi – nieprzewidywalnym tańcem. Bywa, że Bodhisattwowie zdają się nie pamiętać o swoich ślubowaniach, udają szaleństwo albo zachowują jak durnie. Nie ulega przecież wątpliwości, że jest w tym głęboki sens, którego zwykli ludzie nie potrafią po prostu odczytać. Strzeżmy się więc nierozważnego hołdowania błędnym poglądom!

Czy wszystkie śastry są święte?

Nauki, których udzielił Budda Śakjamuni, noszą miano sutr, zaś spisane po jego parinirwanie wykłady wybitnych mnichów i uczonych – śastr. Wartości tych pierwszych, ma się rozumieć, nie można przecenić. Także komentarze wielkich mistrzów, o ile zgadzają się z głębokimi i ukrytymi intencjami Buddy, zasługują na szacunek równy jego słowom.

Jeśli jednak ktoś spyta, czy szacunek należy do każdej śastrze, odpowiedź brzmi: niekoniecznie! Ludzie, którzy chętnie uczą i tłumaczą Dharma, nie do końca rozumiejąc sutry i śastry, nie muszą wyświadczać wielkiej przysługi sobie i innym.

Nauki buddyjskie dzielą autorów śastr na trzy grupy: najwyższą – Bodhisattwów na co najmniej pierwszym bhumi, środkową – bezpośrednio widzących bóstwo medytacyjne, oraz podstawową – biegłych w pięciu tradycyjnych dyscyplinach. Jeśli nie spełnia się tych kryteriów, nawet pisząc sążniste epistoły, nie wprowadza się nimi na ścieżkę, która wiedzie z cierpienia do szczęścia.

Kolejne pytanie, czy uczniowie spierają się o śastry Bodhisattwów z pierwszego i następnych bhumi? Dysput z pewnością nie brakuje. Śastry mistrzów takich jak Tsongkhapa, Milarepa czy wielu wybitnych przedstawicieli dzionangpy i sakjapy wciąż budzą zażarte spory. Kiedy jako zwykli ludzie o bardzo ograniczonej mądrości zaczynamy kwestionować nauki szlachetnych Bodhisattwów, moim zdaniem skazujemy się na los gawrona, który próbuje udawać wielkiego sępa – to się po prostu nigdy nie uda!

Autorowi śastry nie może przyświecać niski zamiar zdobycia pieniędzy i sławy. Dotyczy to zresztą także studiowania, dyskusowania i praktykowania Dharmy. Bez kryształowej bezinteresowności najlepsze z pozoru czyny – jak każde dzieło nieczystego umysłu – są zupełnie bez znaczenia. Tylko wyzbycie się samolubnych intencji przed przystąpieniem do propagowania lub studiowania nauk Buddy technicznie w zasługę moc usuwania wszelkich przeszkód, zmieniając ją w niebiański nektar.

Nie warto gonić za tęczą, choćby najpiękniejszą

Ten świat pełen jest ludzi, którzy nie mają żadnych praktycznych doświadczeń, uwielbiają za to tokować i perorować, uwodząc i mając naiwnych.

Przypominają człowieka, który nie będąc nigdy w Bodh Gai, opisuje ją innym na podstawie zdjęć czy telewizyjnej audycji. Nie jest w stanie przekazać ducha miejsca i nie zasługuje na zaufanie, natomiast ten, co widział je na własne oczy, będzie w swej relacji autentyczny, nawet jeśli nie potrafi się wysłowić.

Podobnie rzecz ma się z Dharma. Nauczyciele, którzy dzięki praktyce zdobyli określone doświadczenie i urzeczywistnienie, nie sprowadzą uczniów na złą ścieżkę. Bez tego są natomiast jak papugi, a powtarzane przez nich książkowe frazesy nie mogą nikomu przynieść autentycznego pożytku. „Odczytywanie sutr i nauczanie Dharmy, nie uzyskawszy wpierw zrozumienia, nie ma – powiada Patrul Rinpoche – większego sensu”.

Legenda mówi, że tęcze na niebie są łukami bogów, jednak na darmo wyciągamy po nie ręce. Kwieciste, gładkie, górnolotne słowa zwykłych istot też mogą przemawiać do wyobraźni im podobnych, nie ma w nich przecież krzty prawdziwej praktyki ani urzeczywistnienia, czyli żadnej wartości odżywczej.

Prosto do wyzwolenia mogą poprowadzić nas tylko nauki Dharmy autentycznych adeptów, którzy naprawdę urzeczywistnili naturę umysłu.

Przekład na język polski: Adam Kozieł